

Ryszard JUSZKIEWICZ

## LITERATURA CZASU WOJNY

Nakładem Wydawnictwa Michalium Kraków – Struga (Warszawa) ukazała się w 1984 r., w ilości 20 000 egzemplarzy, książka ks. Stanisława Tworkowskiego *Ostatni zrzut*, zawierająca jego opowiadania z lat 1939-1945. Wiele z nich było drukowanych w latach 1946-1948 w czasopismach katolickich. Po raz pierwszy książkę wydało emigracyjne wydawnictwo Veritas w Londynie. Pisane „na gorąco” utwory stanowią świadectwo nie tylko epoki gwałtów, bezprawia i zbrodni, jakie miały miejsce w latach 1939-1945 na terenie Polski okupowanej przez Niemców.

W przedmowie do swojej pracy Autor m. in. napisał: „W opowiadaniach tych i wspomnieniach chciałem podkreślić wartości duchowe, w imię których nasz naród, a zwłaszcza młodzież Polski Walczącej, zdobywała się na najwyższe ofiary. Wartości te i dziś są aktualne. Mają one – wśród pokus cywilizacji technicznej, skupiającej uwagę na rzeczach z natury nietrwałych i przemijających – wskazywać to, co wieczne, co się zamyka w miłości Boga i człowieka”.

Czy Autorowi udało się na kanwie historycznej wyeksponować należycie wartości duchowe o okresie, kiedy muzy często milczały? Czy ofiara krwi polskiej, przelewanej tak obficie przez Polaków, nie była daremna?

Odpowiedź na pierwsze pytanie pozytywna. Odpowiedź na drugie pytanie niestety nie może być jednoznacz-

na. Należy tu zresztą wprowadzić rozróżnienie dwóch zagadnień: sfery moralnej – i tu Autor ma rację, ofiara krwi nie była daremna, oraz sfery politycznej, w której „zyski” są kwestionowane przez wielu co do konieczności prowadzenia wojny w 1939 r., a w szczególności rezultatów wojny podziemnej, toczonej z okupantem niemieckim. Jeszcze więcej sporów na temat celowości i wyników dotyczy Powstania Warszawskiego. Skrótkowo mówiąc, istnieją dwa podejścia do tych etapów naszych zmagania o niepodległość w okresie II wojny światowej.

Pierwsze z nich, wywodzące się ze środowisk określanych jako niepodległościowe, twierdzi, że koniecznością historyczną był nasz opór w r. 1939, walka podziemna i jej kulminacja w sierpniu 1944 r. (Powstanie Warszawskie). Międzynarodowa sytuacja polityczna, warunki okupacyjne oraz silna konspiracja, obejmująca prawie cały naród, musiała doprowadzić niejako w sposób naturalny do wybuchu powstania.

Nieuchronność Powstania Warszawskiego, a także skierowanie głównych sił polskiej konspiracji (AK, BCH) przeciwko okupantowi niemieckiemu było ostro krytykowane (i jest do dziś, chociaż w mniejszym stopniu) przez siły społeczne, będące pod wpływem Stronnictwa Narodowego (NOW i NSZ). Kręgi polityczne lewicy polskiej (PPR) podobnie krytykowały sens powstania i ośrodki polityczno-

-wojskowe, które stały za rządem londyńskim w kraju i za granicą.

Dziś natężenie tych sporów w znacznym stopniu zmalało. Większość społeczeństwa polskiego jak gdyby zapomniała o ogromnych stratach ludzkich i materialnych. Coraz bardziej w naszych ocenach tych wydarzeń zaczynają się wysuwać na plan pierwszy wartości określone przez filozofów katolickich jako transcendentne, a przez ludzi należących do obozu niepodległościowego lub będących w kręgu jego oddziaływania – jako imponderabilia narodowe i jednostkowe. Mają one postać symboli i tylko te się dziś pamięta.

Autor, jak przystało na duchownego, a także człowieka wysokiej kultury, mówi pięknie o prawdziwej miłości, przyjaźni, bohaterstwie, macierzyństwie, śmierci i strachu przed nią oraz o roli Kościoła w polskiej historii. Śmierć Autor widział setki razy, ale jak twierdzi – nie mógł jej traktować jak św. Franciszek, jako siostry. „Bałem się śmierci, mówi ks. Jacek [pseudonim okupacyjny Autora książki] i nigdy nie trafiał mi do przekonania dialektyczny łamaniec Epikura: «Największe zło – śmierć nie dotyka nas ani trochę, bo póki jesteśmy, nie ma śmierci, a odkąd jest śmierć, nie ma nas»”.

Autor pisze również z dużym znawstwem o sprawach wojny, co czyni jego książkę zbliżoną do konwencji literatury faktu. Można dostrzec w jego książce rodzaj antynomii. Zna bowiem praca wojny (wszak brał udział w trzech), widział jej okrucieństwa, a jednocześnie wraca do niej swoimi wspomnieniami (mimo iż ludzie na ogół uciekają od spraw trudnych), co może być dziwne, chociaż na pewno nie jest to rodzaj nieźorności moralno-intelektualnej.

W ostatnim opowiadaniu Autor

stwierdza: „Często wracam myślą do przeżyć wojennych. Wrosły w pamięć i odzywają się przy każdej sposobności. Stykając się codziennie ze śmiercią, która wyrwała z naszych szeregów ludzi w pełni sił i młodości, patrząc na płonące świątynie, gmachy, muzea z nagromadzonym w nich dorobkiem wielu pokoleń, uświadamiałem sobie kruchość spraw i rzeczy, które wiążą nas z ziemią i których tak bardzo pożądamy. Zauważyłem jednocześnie, że wojna choć niszczy i zabija, służy również dobru”.

Należy przypuszczać, że w tej nieprostej postawie jest coś z nostalgii ludzi starych w stosunku do młodości lub też tęsknoty za ludźmi pięknymi, ofiarnymi i szlachetnymi, których Autor spotykał na swojej drodze.

Potwierdzeniem tego, że byli w tym strasznym okresie ludzie nadzwyczajni, jest akapit z przepięknego opowiadania pt. *Maria*. Mowa w nim o jednej z bohaterek Powstania i jej narzeczonemu Stachu. Czytamy w nim m.in.: „W owe dni ludzie byli przyjaźni i uczynni. Wspólna walka i wspólna niedola otwierały serca”.

Konstatacji takich, będących niebanalnymi stwierdzeniami mającymi wymiar ponadczasowy, spotykamy w tekście sporo. Wzbogacają one w sposób dyskretny bogatą faktografię.

Skoro mowa o faktach historycznych, to należy stwierdzić, że w zasadzie odpowiadały one czy też odpowiadają prawdzie owych czasów. Tym niemniej niektóre z nich wymagają krytycznego ustosunkowania.

Do takich drobiazgów należy opowieść o „batalionie pogranicznym” w pierwszym rozdziale pt. *Najazd*. Otóż w polskiej armii 1 IX 1939 r. nie było „batalionów pogranicznych”. Granicy

państwa strzegły: Straż Graniczna oraz Korpus Ochrony Pogranicza. Gdyby przyjąć, że Autor miał na myśli któryś z batalionów KOP, to nie mógł on walczyć już 1 września, gdyż walki na wschodzie rozpoczęły się dopiero 17 września, w momencie inwazji wojsk radzieckich. Nie jest również ściśle stwierdzenie, jakoby ów batalion „rzucał się z granatami na czołgi”. Tak opowiadano (fama maior populi...), ale to nie było prawdziwe. Strzelano do czołgów z działek przeciwpancernych lub rusznic albo zwalczano je ogniem artylerii. Obrzucanie czołgów granatami na pograniczu lub też atakowanie ich szablami kawalerii to legenda, mająca świadczyć o bohaterstwie żołnierzy polskich. Gdyby tak było, świadczyłoby to o braku roztropności oficerów polskich i żołnierzy, którzy takie rozkazy wydawali i wykonywali. O tym, że biliśmy się irracjonalnie (atakując czołgi szablami), mówili w okresie wojny Niemcy, chcąc nas przedstawić jako „naród dziki”, który nie zna skuteczności nowoczesnych środków walki. Chodziło o to, aby wykazać opinii publicznej Anglii i Francji (naszych sojuszników), jak nierozsądne było wiązać się z niemądrymi Polakami. Po wojnie posługiwali się argumentacją niemiecką polscy komuniści chcąc w ten sposób wykazać głupotę rządzących Polską przed Wrześniem, która polegała na tym, że nie zdołali przygotować narodu do walki z żelaznymi hordami Hitlera. W ten sposób nasza propaganda legitymowała władzę swoich mocodawców, która im została dana nie przez własny naród.

Dalej w tymże rozdziale mówi się, jak żołnierze polscy szli do ataku na zasieki z drutów kolczastych, z bagnietem w rękę. Otóż nie było takich wypad-

ków, to Niemcy mogli iść w pierwszych dniach bitwy granicznej na polskie zasieki. Polacy nie przechodzili ich granicy (piechota). Jedynie na odcinku obrony Podlaskiej Brygady Kawalerii niektóre oddziały polskie weszły do Prus Wschodnich i natrafiły na płoty kolczaste w rejonie Sokołów Górskich, Brzózek Wielkich i Małych, ale nie była to obrona pozycji polskich.

Drobne oddziały piechoty z I Batalionu 135 pp ze zgrupowania „Osowiec” dotarły w dniu 3 września do leżącego w odległości 2 km od granicy miasteczka Prostki. Przedtem zdobyły folwark Bogusze, leżący 1 km od granicy. Przy zdobywaniu folwarku dochodziło do walki wręcz. Z treści cytowanego rozdziału nie wynika, aby „batalion pograniczny” był tym, który zaatakował Prusy Wschodnie. Pogranicznicy istnieją natomiast w wojskach radzieckich.

Inną nieścisłością należącą do tzw. opinii generalizujących na temat Września jest stwierdzenie, że szary żołnierz (tzw. rezerwista w opowiadaniu *Różaniec*) „nie ustąpił jednak z pola walki nawet wówczas, kiedy ci najważniejsi uciekali w panice, unosząc jak przysłowiowe szczury z tonącego okrętu własną skórę”.

Należy przypuszczać, że dziś Autor nie napisałby tak. „O szczurach uciekających z tonącego okrętu” – wytykając niekiedy palcem, kim byli uciekający – pisano po 1945 r. Po 1956 r. zaczęto odchodzić od tego schematu. Jakimś symbolem literackim takiego postrzeżenia wojny polskiej w 1939 r. jest znana i ohydna książka Jerzego Putramenta *Wrzesień* – przez długie lata należąca niestety do lektury szkolnej. Tam właśnie można się było do woli naczytać o bohaterskich żołnierzach i oficerach re-

zerwy, którzy bronili sanacyjnej Polski, nie będąc z nią klasowo związani, a tymczasem wszędzie w wojsku polskim była zdrada i małość tych, którzy rządili przedwojenną Polską. Dziś wiemy, że to nieprawda, masowych ucieczek nie było, a bohaterstwo występowało nie tylko wśród masy żołnierskiej, ale również całego korpusu oficerskiego. Prawdą jest, że cofano się znad granicy, ale z zamiarem obrony na linii wielkich rzek i wreszcie „przedmościa rumuńskiego”. (Taki był polski plan wojny). Polski korpus oficerski poniósł nieproporcjonalnie krwawe straty w stosunku do innych armii, którym przyszło się wkrótce zmagać z wojskami niemieckimi. Oficerowie wyżsi ani też dowódca armii polskiej marszałek E. Rydz-Śmigły nie należeli do ludzi tchórzliwych. Nawet wrogowie im tego nie imputują. Literatura przedmiotu wypowiada się od wielu lat na ten temat prawie jednoznacznie. Dramat konieczności przeniesienia się za granicę, z myślą kontynuowania dalszej walki u boku sojuszników (którzy notabene w straszny sposób zawiedli), w przekonujący sposób przedstawia ogromna literatura historyczna, a wśród niej jeszcze gorący tom – *Polskich Sił Zbrojnych* (tom I, część 4), wydany w Londynie, a traktujący o działaniach wojennych 15-18 IX 1939 r.

Gwoli ścisłości należy dodać, że o zdradzie, podłości i tchórzostwie polskiej „góry” politycznej i wojskowej mówiono po wojnie w różnych i stosunkowo szerokich kręgach społeczeństwa polskiego. „Szary obywatel” mówił tak, gdyż nie mógł się pogodzić ze stosunkowo szybką klęską armii polskiej. Nie ogarniał całości problemu, nie rozumiał, jak do tego doszło. Poglądy jego zostały zdominowane przez gorycz

i emocje, które nie pozwalają patrzeć na rzeczy spokojniej. W podobny sposób mówiono również w tzw. okresie francuskim w kręgach opiniotawczych zbliżonych do gen. Sikorskiego (gdzie nawet powołano specjalną „komisję do badania odpowiedzialności za klęskę wrześniową”, chociaż nazywała się ona komisją do rejestracji faktów i zbierania dokumentów)<sup>1</sup>. Po wojnie w kraju mówiono o zdradzie i nieudolności, gdyż chodziło o to, aby zohydzić przedwojenną Polskę i jej obóz rządzący. Był to jeden z wielu przykładów na instrumentalne traktowanie historii.

W opowiadaniu pt. *Sąd* Autor mówi m.in. o zaciętych walkach o pewne wzgórze na pograniczu, jak też o przedwojennym sporze cywilnym między rolnikami. Spór ten trafił do sądu w Działdowie. Co z tego jest prawdą, a co fikcją literacką, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że w okolicy Działdowa nie toczyły się tak zacięte walki, by pozostało dziesiątki trupów. Do walk o pewnym natężeniu można by odnieść tylko obronę polskiej placówki na wzgórzu 203 (500 m na północ od Działdowa). Dowódca placówki ppor. Andrzej Ziółkowski nie podawał w swej relacji, aby śmierć zebrała wówczas (1 IX 1939) obfite żniwo<sup>2</sup>.

W opowiadaniu *Matczyne oczy* bohater opowieści, Edward, majaczy ciężko chory o swoim pułku, o 5 Pułku Ułanów Zastawskich, który 2 września miał przejść granicę pruską i był „zdobywcą Prus”. Z tym „zdobywcą Prus” Edward przesadzał. Prawdą jest bo-

<sup>1</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Historia polityczna Polski*, t. III, Londyn 1960, s. 97.

<sup>2</sup> Por. R. Juszkiewicz, *Wrzesień 1939 roku na Mazowszu Północnym*, Ciechanów 1987, s. 239-240.

wiem, że wtedy wdarł się do Prus Wschodnich (wieś Sokoty Górskie) 3 szwadron 5 Pułku Ułanów, ale wpadł w zasadzkę i szybko wycofał się na polskie terytorium. Po raz drugi zaatakował tę miejscowość 2 i 3 szwadron w dniu 4 września. Celem operacji było zdobycie wsi Kowalewo. Wieczorem, na rozkaz, ułani z Podlaskiej Brygady Kawalerii wycofali się (w jej skład wchodził również 5 Pułk Ułanów). Były to działania o niewielkiej skali, typu rozpoznawczego. O zdobywaniu Prus Wschodnich trudno jest tu mówić. Nie było takiego rozkazu ze strony polskiego dowództwa, ponadto jakby powiedział Napoleon „nie było armat” (czyli środków).

W pełni odpowiada natomiast faktom opowiadanie Edwarda dotyczące aresztowań w organizacji Korpus Obrońców Polski na Kurpiach. Należałoby tu dodać, że organizację tę rozbito jesienią 1941 r. Aresztowano wówczas około 100 osób wraz z głównym organizatorem Bronisławem Talarem z Baranowa i jego zastępcą Józefem Orłem, również z Baranowa. Aresztowanych osadzono w więzieniu w Ostrołęce i poddano „normalnemu śledztwu”. Były wypadki załamania i zdrady tajemnic organizacyjnych. Zostały one przerwane przez ucieczkę więźniów. W dniu 31 XII 1945 r. spośród kilkudziesięciu uciekających wielu zostało zabitych przez strażników<sup>3</sup>.

Osobnego omówienia wymaga opowiadanie pt. *Młodziankowie*, w którym mowa nie tylko o tragedii Zamojszczyzny, ale i o godnej postawie chło-

pów polskich z Kampinosu, którzy pojechali do Warszawy po dzieci przewożone w okresie ciężkiej zimy do różnych obozów w kraju i Rzeszy. Warta podkreślenia piękna postawa chłopów w odniesieniu do dzieci z Zamojszczyzny była udziałem dość szerokich kręgów społeczeństwa polskiego i przypomnienie jej, zwłaszcza dziś, wydaje się celowe z wielu względów, tak jak potrzebne jest odejście od szablonowego charakteryzowania Niemców. Otóż „ksiądz Jacek” – słusznie przypomniął „Niemca dobrego”, który z narażeniem życia oddawał dzieci polskim chłopom po to, aby mogły się uratować.

Opowiadając o wędrówkach po Starym Mieście, które jest szczególnie bliskie ks. Tworkowskiemu z okresu międzywojennego i Powstania, Autor wspomina dramatyczne wydarzenia, jakie miały miejsce z trumnami tych, którzy polegli w bratobójczych walkach w 1926 r., a także przywiezienie do Warszawy prochów nieznanego żołnierza oraz przeżycia związane z pochówkiem Sienkiewicza, Reymonta, Słowackiego oraz Dmowskiego.

Przy tym wyliczaniu czytelnikowi, jak się wydaje, brak wśród wielkich tego czasu trumny Józefa Piłsudskiego, pierwszego marszałka Odrodzonej Polski i jej współarchitekta. Jak to wytłumaczyć? Czy okresem, w którym opowiadanie było pisane (wówczas, jak wiadomo, wokół osoby Piłsudskiego panowało milczenie lub też pisało się w konwencji: „faszysta”, „imperialista”, „zdrajca socjalizmu”, „przysięgły wróg Związku Radzieckiego”), czy też innymi względami?

Należy sądzić, że nie tylko te przyczyny spowodowały, iż w całej książce o Piłsudskim mówi się tylko jeden raz –

<sup>3</sup> Por. *Maków Mazowiecki i Ziemia Makowska*, Warszawa 1984, s. 159-160; *Ucieczka z więzienia w Ostrołęce*, „Warszawski Tygodnik Kulturalny”, 1974 nr 7 z 17 II.

przy nazwie szpitala warszawskiego (s. 112). Jest to chyba kwestia niechęci Autora do osoby Marszałka. Dość wyraźnie widać to i z innych tekstów lub wtedy, kiedy Autor milczy, a należałoby powiedzieć kilka zdań o twórcy Legionów, pierwszym Naczelniku i Wodzu Naczelnym w 1920 r., pod którego dowództwem dokonał się słynny „cud nad Wisłą”. O tym, jak wielką rolę odegrał Piłsudski w tym okresie, z wielkim znanstwem pisał ks. Z. Musiałik<sup>4</sup>. Zamach majowy czy też istnienie Berezki Kartuskiej i Brześcia – to na pewno nie są fakty godne pochwały w życiorysie Piłsudskiego, ale przecież nie one jedynie składają się na życie i dzieło tego człowieka.

Nie ulega kwestii, że każdy z nas ma prawo do swoich poglądów, a nawet animozji, ale jeśli są one przedstawiane publicznie w książce będącej przykładem literatury faktu, winny być miarkowane zasadą mówienia o faktach metodą: „Sine ira et studio”.

Jak wyżej powiedziano, poglądy Autora są jego sprawą prywatną i ocenianie ich jako takich byłoby czymś niewłaściwym. Nietrudno jednak spostrzec, że powstawały one w kręgu ideologii narodowo-demokratycznej. Dość wyraźnie rzutuje na poglądy Autora i „proweniencja wojskowa”, tj. pobyt w korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego, gdzie jak wiadomo nie przepadano za Józefem Piłsudskim, natomiast za Polaka nr 1 uważano Dmowskiego. Przyjaciele i sympatie literackie Autora: Adolf Nowaczyński (s. 115) oraz Jędrzej Giertych (s. 35) również wiele wyjaśniają. Pierwszy z nich, jak wiadomo utalentowany publicysta

Obozu Narodowego, m.in. był twórcą powiedzenia „Ciszej nad tą trumną”. Odnosiło się to do sytuacji, jaka powstała po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza, dokonany przez Eligiusza Niewiadomskiego. Nowaczyński niedwuznacznie zmierzał (za pomocą swojego hasła) do wyciszenia namiętności i nieroztrząsania, kto był moralnym, sprawcą mordu czy też jego inspiratorem. Giertych należał i należy do czołowych publicystów Narodowej Demokracji. Jest jednym z najstarszych członków jej kierownictwa, człowiekiem szlachetnym, ofiarnym i ogromnej wiedzy, a przy tym osobistym nieprzyjacielem Piłsudskiego, Żydów i masonów, często pouczającym Watykan (sic!) w tych sprawach<sup>5</sup>.

W związku z taką formacją światopoglądową i na osobę Dmowskiego Autor patrzy oczyma sympatyków Narodowej Demokracji. Przykładem tego jest biogram tego znakomitego męża stanu lat 1914-1921, potem ideologa ruchu narodowego, znakomitego pisarza i politologa. Biogram Dmowskiego zamieszczony na s. 144 książki mówi o tym, że był on patriotą, żarliwym katolikiem, mężem stanu, ale nie mówi o jego antysemityzmie i dewiacjach masońskich, a tymczasem tych spraw niekiedy wstydliwie przemilczanych przez jego dzisiejszych następców ideowych ukryć się nie da.

W tytułowym opowiadaniu *Ostatni zrzut* Autor raz jeszcze pisze o bohaterstwie Polaków i o tym, że „na fron-

<sup>4</sup> „Przegląd Katolicki”, 1987 nr 33-34 z 14 VIII; 1989 nr 6 z 5 II 1989.

<sup>5</sup> Zob. *Józef Piłsudski 1914-1919*, t. I, Londyn; *Rola dziejowa Dmowskiego*, t. I, Chicago 1968; „Komunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego”, pod red. J. Giertycha, Londyn 1979-1980; „Opoka”, [Londyn] 1982 nr 12 – wydawane nakładem i pod redakcją J. Giertycha.

cie wschodnim szli w bój z kapelanem na czele”. Tym kapelanem, który prowadził do boju Polaków nad Miereją (jest to słynna bitwa pod Lenino) był ks. Wilhelm Kubsz.

Podkreślenie tego momentu wydaje się pewną przesadą, wszak prowadzili wówczas do walki żołnierzy 1 Dywizji Kościuszkowskiej i oficerowie, w tym także polityczni, których stosunkowo dużo poległo. Udział ks. Kubsza w bitwie, jak i jego status kapelana, był zaplanowany centralnie i mieścił się w „manewrze politycznym”, zmierzającym do porwania żołnierzy do walki w wojsku polskim, które powstało z inspiracji polskich komunistów, dla których religia, jak wiadomo, była strategicznie biorąc – „opium dla ludu”. Cały ten epizod z uwagi na jego niezbyt czysty politycznie rodowód nie wydaje się konieczny do zamieszczenia w omawianej książce.

„Opowiadania i nowele” zawierają jeszcze jeden istotny mankament. Otóż poza jednym fragmentem, który odnosi się do losów jednej z Polek, wywiezionej na wschód, cała książka sprawia wrażenie, jakbyśmy wojnę w 1939 r. prowadzili tylko z Niemcami, a potem była jedna okupacja niemiecka, obozy niemieckie i tylko w nich ginęli ludzie. Jest to – jak wiadomo – niepełna prawda. Należy przypuszczać, że wszystkie opowiadania zawarte w książce zostały napisane w tym okresie, kiedy w polskiej historiografii II wojnę światową przedstawiano jedynie jako wojnę z napaścią hitlerowską, zapominając o napaści wojsk sowieckich, jak też udawano, że nie było łagrów stalinowskich, gdzie zginęło setki tysięcy obywateli polskich.

R. Reiff twierdzi, że „liczbę Polaków wywiezionych do ZSRR szacuje

się na około 1,5-1,8 mln. osób”<sup>6</sup>. Ilość zabitych i rannych w walce z ZSRR w r. 1939 według obliczeń Ministerstwa Obrony Narodowej wynosiła 20 000 ludzi, a ilość wziętych do niewoli sowieckiej 181 000<sup>7</sup>. Łączne straty w łagrach, miejscach kaźni, kopalniach i innych miejscach pracy przymusowej nie są dotychczas dokładnie określone<sup>8</sup>.

Wydaje się, że książka byłaby o wiele bogatsza i bliższa prawdy, gdyby mówiła również o naszej dramatycznej konfrontacji z sąsiadem wschodnim w 1939 r. oraz później. Jeśli Autor nie mógł tego uczynić, sprawę tę winno się odnotować w przedmowie.

Powyższe uchybienia oczywiście nie deprecjonują wartości książki ks. Tworkowskiego. Uwzględnienie ich niewątpliwie wzbogaciłoby książkę, czyniąc wiernym odbiciem naszych wojenno-okupacyjnych losów.

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja. Autor recenzowanej książki ma „Boży dar” objaśniania trudnych prawd Ewangelii w sposób prosty, ilustrując je bogatymi faktami ze swojego życia. Dzięki temu jego tezy przenikają do czytelnika w sposób najbardziej skuteczny. A oto niektóre z jego bogatych prawd i spostrzeżeń:

„Chyba żaden okres historyczny nie wydał tylu moralnych potworów i nie upodlił się tak zbrodniami, jak wiek dwudziesty”. Owo stwierdzenie wydaje się jeszcze bardziej prawdziwe

<sup>6</sup> „Ład”, 1989 nr 8 z 19 II.

<sup>7</sup> *Napaść sowiecka i okupacja polskich Ziemi Wschodnich*, Londyn 1989, s. 79.

<sup>8</sup> Por. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1975; A. Moszyński, *Lista katyńska, jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej*, Londyn 1977.

i ... przerażające, jeśli do zbrodni Hitlera i jego pomocników doda się zbrodnie Stalina i jego opryczniny, jak też zbrodnie popełnione przez Czerwonych Khmerów, zbrodnie w Afganistanie, Angoli, Iranie, Iraku i Bóg wie, gdzie jeszcze.

„Gdzie jest źródło upadku duszy, zaniku człowieczeństwa” – zadaje Autor dramatyczne pytanie, gdy nie do końca wszystko wydaje się jasne i biorąc rzecz tak zwyczajnie, po ludzku, bez wiedzy, jaką daje filozofia – ciągle, ale to ciągle jesteśmy zaskakiwani złem, podłością i zbrodnią.

„Wszyscy wierzący i niewierzący szukamy wygody, przyjemności, zysku, często wbrew sumieniu, gwałcąc prawa naturalne i objawione. Nie przeszkadza nam to wierzyć w Chrystusa, czcić Go w liturgii [...] Chodzimy w niedziele na msze, bierzemy udział w uroczystościach religijnych, ale nasza msza jest dziwnie zbiurokratyzowana, nie potwierdzona życiem” (s. 57).

Należy żałować, że względy techniczne nie pozwalają więcej powiedzieć o tej bardzo interesującej książce, która na pewno jest warta więcej niż dwóch wydań.